

Ehrard

Rec.: Jean Ehrard, *Souvenirs d'un Hareng saur. Un dix-huitiémiste dans le siècle. Suivis d'un entretien avec Claudine Cohen et d'une bibliographie*, Lulu, 2019, s. 572, 4 nlb.

Przed niespełna dziesięciu laty ukazała się metodologicznie nowatorska monografia pióra Pawła Matyaszewskiego *Podróż Monteskiusza. Biografia przestrzenna* (2011), która kolejne etapy życia i twórczości filozofa kojarzyła z charakterystyką otaczającej go społeczno-kulturowej przestrzeni. W myśl założenia, że ta przenikała myśl pisarza, tematyzowała się w niej, niekiedy pod orientalnym przebraniem, i ją samą formowała. Gdyby pokusić się o podobny zabieg, przedstawiając koleje losu francuskiego patrona badań nad twórczością barona de La Brède — nie wiem, czy umiałabym sprostać takiemu zadaniu — trzeba by wyodrębnić z grubsza trzy, a raczej cztery główne obszary oraz łącznikowe, peryferyjne czy okazjonalne okolice lub przesmyki. Wśród tych pierwszych, po kraju Saary, ramie wczesnego dzieciństwa, pozostającym w latach 20. pod francuskim protektoratem, byłoby to południe — Prowansja z Niceą jako kraina wczesnej młodości i lat liceum, potem Paryż — matura i przygotowanie do studiów, ukoronowanych agregacją z literatury francuskiej w École normale supérieure; Paryż, do którego, via Sorbona, będzie jeszcze Jean Ehrard wracał jako asystent na tejże Alma Mater czy stypendysta CNRS podczas pracy nad doktoratem; ostatnia, lecz nie poślednia na tej prywatnej mapie — Owernia z jej stolicą Clermont, siedzibą uniwersytetu, któremu świeżo upieczony *docteur d'État* pozostał wierny, w końcu jako dziekan i szef Ośrodka Badań nad Rewolucją i Romantyzmem (CRRR), i z dawną stolicą Owernii, Riom, nową małą ojczyzną Profesora, nad którą roztoczył w latach 1977–1989 opiekę jako mer tego miasta¹. Taka przestrzenna

¹ Tam miałam przyjemność — i zaszczyt — gościć wiosną 1990 r. Pamiętam, jak w miejskim muzeum nie zwracano się do Profesora inaczej niż „Monsieur le Maire”. Po lekturze wspomnień, widząc ile energii i pasji on i jego lewicowa ekipa

rekonstrukcja dotyczyłaby zresztą jedynie pierwszej, najobszerniejszej części przedstawianego tomu, czyli *Wspomnień solonego śledzia*, liczących ponad 400 stron; uzupełnia ją tzw. suplement, czyli *Rozmowa z Claudine Cohen*, profesor socjologii historycznej w EHESS (szkole wyższej zasłużonej w odnowie badań historycznych za sprawą Luciena Febvre'a, nieformalnego mistrza także Jeana Ehrarda). Profesor poznał swoją rozmówczynię podczas konferencji naukowej na Martynice 20 lat wcześniej. Na życzenie interlokutorki, przybyłej do Profesora celem dokonania nagrań, miała być ich rozmowa uzupełnieniem wspomnień, które autor jej udostępnił. Z jej transkrypcji powstała tematycznie — tytułami — uporządkowana, dialogowana ankieta na prawie 150 stron, która niekiedy, by uniknąć powtórzeń, odsyła do wcześniejszej chronologicznej opowieści o życiu autora. Końcowa bibliografia (z listą zorganizowanych przez autora konferencji naukowych) zajmuje kilkanaście stron. Wyodrębniono w niej też sekcje „Przewodzenie badaniom grupowym”, „O Monteskiuszu”, „O Diderocie” czy „O *Encyklopedii*”, zgodnie z dominantami obecnymi w badaniach Profesora. Należy dodać, że część wspomnieniowa powstała jakby w trzech etapach, z konieczności w technicznie różnych warunkach: w połowie, na s. 216, dowiadujemy się — w komentarzu *off*, wyodrębnionym kursywą i nawiasem kwadratowym — że odtąd, po dwuletniej przerwie, obowiązki scriptora przejmuje żona, Antoinette, historyk sztuki²: Profesor nieuchronnie traci wzrok. Tłumaczy swoim wiernym czytelnikom — dzieciom, wnukom, kilku

(socjaliści w aliansie z komunistami), włożyli w pracę dla społeczności lokalnej, nawet jeszcze zanim rozpoczęło się 12-letnie sprawowanie mandatu (przez dwie 6-letnie kadencje), rozumiem, że musiało mu to sprawiać więcej niż satysfakcję: był to w jego oczach przejaw elementarnej wdzięczności.

² Jej przypada w udziale spisać historię ich związku: od przyjaźni sorbońskiej studentki z asystentem, u którego ma pisać pracę magisterską, po przeprowadzki młodych małżonków w miarę powiększania się rodziny, przez wspólne intelektualne i artystyczne fascynacje. Organizacyjne wsparcie żony dla „pana mera” opowiada ostatnia partia, przy powstaniu której towarzyszy już jedynie wspomnienie Antoinette — Jej cieniowi autor składa osobny hołd. Z grupą polskich i francuskich kolegów miałam okazję po raz ostatni spotkać tę szczęśliwą — pomimo kalectwa Profesora — parę we wrześniu 2015 r. w paryskiej Stacji PAN przy rue Lauriston, gdzie jej ówczesny kierownik, Maciej Forycki, zorganizował upamiętnienie 40. rocznicy śmierci Jeana Fabre'a, przyjaciela Polski i Polaków, a także — mistrza i przyjaciela paru generacji francuskich badaczy wieku XVIII, z pokolenia tak Jeana Ehrarda, jak i Michela Delona. Obaj zabierali tam głos, a spontanicznie, jako „głos z sali”, włączyła swoje świadectwo Antoinette Ehrard, która też miała okazję posłuchać wykładów autora *Stanisława Augusta Ponia-towskiego i Europy Oświecenia*.

przyjaciołom, dla których wspomnienia powstały, i którzy mu w ich pisaniu sekundowali — że odtąd muszą pogodzić się, że styl pisany ustąpi przed stylem mówionym. Co do mnie, nie rodowitej frankofonki, mam wrażenie, że nawet „styl pisany” Profesora, ten z pierwszych dwustu stron pamiętnika, naśladuje dość wierne styl gawędy, z dygresjami, anegdotami i nieodłącznym wielopoziomowym humorem, obliczonym na podtrzymanie kontaktu z audytorium.

Niestety, „awaryjne” rozwiązanie rodzinne też nie miało długiej praktyki: przez kilka miesięcy przybyło wprawdzie ponad sto stron tekstu, ale nagła śmierć żony wymusza na Profesorze, by prosić o pomoc młodą latorośl rodziny z sąsiedztwa. W ten sposób ostatnie sto stron *Wspomnień solonego śledzia* — niezniszczalnego w swojej zalewie pogodnego dystansu do świata (i twardej walki o swoje racje) — spisuje Sarah, 19-letnia studentka drugiego roku „nauk o języku”. Jej zawdzięczamy dokończenie zapisu w odniesieniu do lat 70. i 80., czasu zaangażowania Jeana Ehrarda w politykę lokalną. Był jej kreatorem i menedżerem, jak się dziś mówi, bez porzucania aktywności naukowej wykładowcy uniwersyteckiego, w czym jednak — co podkreśla — wielka zasługa żony, robiącej notatki do wykładów lub artykułów, że o prowadzeniu domu nie wspomnę. Przy czym sama Antoinette Ehrard była uniwersyteckim wykładowcą i matką dwójki dzieci. Młodsze z nich wystąpiło w roli korektora wspomnień: to François, dziennikarz żonaty od czterdziestu lat z Ewą rodem z Polski (autorką umieszczonej na okładce czarno-białej fotografii śledzia rzuconego na gazetę — francuską, traktującą m.in. o Brexicie: wymowny anachronizm). Tom jest więc owocem rodzinnej i sąsiedzkiej współpracy, która łączy kultury i pokolenia.

Pisana dla bliskich i przyjaciół, ta wspomnieniowa autobiografia ma jeszcze jedną niemałą zaletę, obok prostoty i pogody języka: łączy sferę publiczną z prywatną, „famiłiarną”, jak mawiają Francuzi, jednak bez wkraczania w obszar intymności, bez ekshibicjonizmu. Nawiązanie do tradycji gawędy (fr. *causerie*) wydaje mi się tu najtrafniejszym przywołaniem. Można się też oczywiście zastanawiać, na ile obecność konkretnych osób trzecich, współpracowników, niekiedy z pewnością współtwórców (casus Antoinette Ehrard, która mogła tu występować zarazem w roli „strażnika pamięci”, jak by powiedział Pierre Nora), miała wpływ na tonację, dbałość o szczegół, zabarwienie emocjonalne. Wiele czasu miał Jean Ehrard na powracanie w kraj lat dziecińczych, oddając

się tu intymnej głębi wspomnień — acz konfrontacja z miejscami, podczas objazdów w terenie z rodziną, także została uwzględniona. Niejeden szczegół został w ten sposób przywrócony pamięci, już od pierwszych stron zaczynając.

Swoją drogą, to bardzo przyjemne — i niecodzienne: czytać wspomnienia sięgające het, poza II wojnę światową (od 1926 r.) i zarazem móc wymieniać opinie z ich autorem. Można ulec wrażeniu, że czas się zatrzymał. Poznałam prof. Ehrarda przed trzydziestu paru laty i mam dziś wrażenie, gdy z nim rozmawiam, że znów jestem trzydziestoletnią asystentką, może tylko nieco bardziej doświadczoną i bieglejszą we francuskim. Same korzyści!

Zademonstrowałam przy okazji próbkę stylu Profesora z jego wspomnień: trochę narcyzmu, ale samokrytycznego, dużo przenikliwej sympatii względem otoczenia, a wszystko podszyte ironią i autoironią. Ale nade wszystko (z tym miałabym już problem) — fenomenalna pamięć ludzi i nazwisk, a także okoliczności niezbędnych do charakterystyki tychże. Poczynając od towarzyszy szkolnych i studenckich doli i niedoli, aż po mistrzów i kolegów uniwersyteckich, a w końcu i studentów, nie zapominając o „ekipie” miejskich działaczy społecznych; a wszystko to, jak mi autor objaśniał, bez zaglądania w dokumenty — nie tyle z powodu utraty wzroku, która nastąpi w połowie pracy, ile dlatego, że takie uczynił założenie: wspomnienia mają się składać z tego, co w pamięci, a nie w papierach można znaleźć. Inne jeszcze cechy tych wspomnień, wynikłe z cichych założeń? Zawarte w nich poczucie humoru sprzęgnięte jest z pogodnym stosunkiem do świata, którego uroki — zalety ludzi, piękno miejsc — przeważają nad tym, co drażni i zasmuca. Bo też bilans życia, jaki autor nieuchronnie czyni przy okazji wspominania przeszłości, jest z gruntu pozytywny. Rozpoczyna go pogodne dzieciństwo, w którym towarzyszą starszy brat i młodsza siostra, a połączeni trwałym uczuciem rodzice zdają się niwelować wszelkie możliwe konflikty. A przecież wspomina o pogarszającym się zdrowiu ojca, potraktowanego iperytem w okopach I wojny, który musiał porzucić ukochany warsztat mechanika i, po stosownym kursie, zamienić rękawice na zarękawki, a Lotaryngię na nadmorską Prowansję. Po ojcu dziedziczy też upór w drodze wzwyż: kolejne *prix d'excellence*, zdobywane w szkole podstawowej, są mu dużą radością. Międzywojenne dzieciństwo (13 lat) zostaje wydłużone we wspomnieniach do jednej piątej w pierwszym ćwierćwieczu życia (80 stron na 400), jakby z ociąganiem przechodził autor do relacji z czasu II wojny światowej.

Jest to jednakże autobiografia badacza XVIII wieku. Stąd wszechobecne dominanty, które nakładają się na, a raczej pulsują podskórnie w opowieści, najpierw spiswanej, potem dyktowanej przez Jeana Ehrarda. Pierwszym wiodącym tematem jest geneza dojrzewania powołania badacza literatury — tej XVIII, a nie XVI wieku, za sprawą Monteskiusza, który „wypchnął” z konkurencji Montaigne’a, także fascynującego swoją otwartą na rzeczywistość autonomią myślenia. Co rozstrzygnęło? Jak często bywa: osobowość nauczyciela-mistrza, słowo zachęty, ale także — problem do rozgryzienia: jak pisarz tak czytany, inteligentny, tolerancyjny mógł zarazem przyjmować i krytykować istnienie niewolnictwa (w XV księdze *O Duchu praw*)? Problem niewolnictwa w łonie Oświecenia³ nurtuje Jeana Ehrarda do tego stopnia, że poświęci mu — w swoistej teodycei epoki — ostatnią opublikowaną monografię, *Lumières et Esclavage*⁴. Dla świeżo upieczonego humanisty jeszcze bardziej istotna jest tematyka pracy doktorskiej, gigantycznej *thèse d’État*, na jaką w latach powojennych (i po 1968 r. jeszcze) musieli porywać się aspirujący do kariery uczelnianej badacze. *Pojęcie natury we Francji w pierwszej połowie XVIII wieku*, doktorat w dwóch tomach (drugi — sama bibliografia), z przydatkiem tzw. małej rozprawy (*Monteskiusz jako krytyk sztuki* — tu współpraca ze świeżo poślubionym historykiem sztuki mogła autorowi dodawać skrzydeł⁵), powstały z inspiracji i pod opieką dwóch mistrzów: Luciena Febvre’a i Jeana Fabre’a. Wśród polskich przyjaciół wymienia przede wszystkim Bronisława Baczkę, dla którego postarał się w 1968 o etat na uniwersytecie w Clermont (o czym już wiem skądinąd, Profesor się tym nie przechwala). Jeszcze wiosną 1967 r. młody wykładowca postawił na studentów, wspólnie z magistrantami zorganizował sesję poświęconą twórczości Marmontela, w której oprócz studentów wzięli udział doświadczeni badacze, m.in. John Renwick, obok Roberta Shackletona, drugi anglosaski przyjaciel Autora. Jean Ehrard aktywny pozostał wobec wydarzeń 1968 r. — kiedy to zaczął od przezwiska Robespierre’a, by skończyć na Monteskiuszu; to

³ W XVIII w. pobity zostaje rekord w handlu niewolnikami: „oświecone” stulecie może wykazać najwyższe obroty w handlu „czarnym złotem”. Zob. M. Dorigny i B. Gainot, *Atlas des esclavages. Traites, sociétés coloniales, abolitions de l’Antiquité à nos jours*, Paris 2006, s. 20–21.

⁴ J. Ehrard, *Lumières et Esclavage. L’esclavage colonial et l’opinion publique en France au XVIII^e siècle*, Bruxelles 2008.

⁵ Młodzi Ehrardowie wyruszyli w trasę po Italii Monteskiusza z pierworodną, Catherine, w nosidełkach.

pierwsze pasowało mu o tyle, że — jak mu tłumaczono — opinia kolegów podkreślała jego nieprzekupność... Po pierwsze, starał się uchronić uniwersytet przed stratami materialnymi, jednocześnie korzystając z nowego kierunku wiatru historii, by spróbować wprowadzić kilka reform, w duchu egalitarystycznym (co nie znaczy: obniżającym wymagania naukowe). W efekcie, został dziekanem wydziału humanistycznego. Niemal w tym samym czasie, odchodzący ze stanowiska prezesa SFEDS, czyli Francuskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Jean Fabre jego zaproponował na swoje miejsce; kandydaturę przyjęto. Potem przyszedł czas działalności społecznej na rzecz obrony zabytkowej substancji Riom, do pogodzenia — jak przekonywał — z wyjściem naprzeciw potrzebom mieszkańców. Dwa mandaty mera był miarą skuteczności najpierw kampanii informacyjnej, potem — realnych działań w terenie. Ta ścieżka aktywności profesora wiązała się też z wcześniejszym — już po ukończeniu 60 lat — odejściem na uniwersytecką (lecz nie badawczą!) emeryturę w 1986 r. Potem dopiero zaczyna się przygoda z Towarzystwem Monteskiuszowskim oraz z promowaniem postaci lokalnego jakobina, tragicznie zmarłego Gilberta Romme’a (1750–1795), którego korespondencję — w tym listy z Rosji, z lat 1779–1786, gdzie przebywał przed rewolucją jako guwerner Pawła Stroganowa — udało się opublikować w latach 2013–2014.

Znamienne są kryteria zastosowane w układzie treści, zaznaczone w spisie: „Część pierwsza: przed rokiem 1950, od przedszkola po agregację”, czyli rytm wyznaczają kolejne etapy własnej edukacji, nakładające się na niespokojny rytm historii Francji I połowy XX w.: od uniesień wywołanych zwycięstwem Frontu Ludowego w roku 1936 czy Wystawą Uniwersalną w Paryżu roku 1937, sławiącą potęgę Francji; po gorycz klęski w 1940 i niepokoję czasu II wojny⁶. „Część druga: podwójne życie” z jednej strony ukazuje kolejne wybory (nie tylko naukowe) pracownika „naukowo-dydaktycznego” (*enseignant-chercheur*), a z drugiej

⁶ Nawet zniknięcie ulubionego profesora, relegowanego z nicejskiego liceum za to, że ośmielił się zdjąć ze ściany portret Marszałka (Petaina), nie da się porównać z grozą okupacji znanej nam w Polsce z rodzinnych opowieści, że o historycznych dokumentach nie wspomnę. Ślad nauczyciela odnalazł autor po wojnie: uniknął ostrych represji, gdyż było to jeszcze przed lądowaniem aliantów. Rodzice Profesora podczas wojny stali się właścicielami pierwszej wiejskiej posiadłości, nazwanej wprawdzie „Kopciuszkiem”, ale postarali się o podniesienie jej standardu — we własnym, skromnym zakresie. W Polsce zarówno czas ten, jak i lata powojenne, kojarzą się na ogół ze stratą — w ludziach i/lub w mieniu.

„obywatela, działacza społecznego” (*citoyen, homme public*). Po między obiema częściami, krótka refleksja zatytułowana: „Po co pisać o sobie?” Odpowiedź: „dla siebie” („pour soi”). Aby tu i teraz w przyszłość przedłużyć swoje życie. Aby wrócić do szczęśliwych chwil, w które przeniosły autora także wycieczki do kraju dzieciństwa swojego czy żony⁷. Do tego pytania nawiązuje też poniekąd zakończenie wspomnień, komentarz odautorski w nawiasie i kursywą podany: „Przebiegając raz jeszcze, w październiku 2019 r., te ostatnie strony, chciałbym dorzucić do nich wyznanie jeszcze bardziej osobiste i, jak sądzę, uspokajające. Moje życie zaczęło się naprawdę w bardzo wczesnym dzieciństwie od szoku estetycznego wywołanego pięknem solonych śledzi równiutko ułożonych przez rodziców w skrzynce z ojcowskiej kamionetki⁸; oto, co wzbudziło zachwyt dwulatka. Dzisiaj, gdy nieuchronnie zbliża się chwila mego zniknięcia, tonąłbym w melancholii, rozmyślając o wszystkich bliskich, których nie ma, gdyby tego smutku nie równoważyła jedna pewność: cudowną rzeczą było przeżyć życie” (s. 409). Dodałabym: a równie wielkim szczęściem jest móc o tym głęboko zaświadczyć, u kresu swego biegu⁹, oraz spotkać ludzi, którzy pomogą zebrać świadectwa i je przechować, bo będzie im na nich zależało. Czy potrzebna jest nam pamięć o dokonaniach naszych poprzedników, naszych mistrzów? Z tym pytaniem wspomnienia Jeana Ehrarda nas zostawiają. Chciałoby się na nie odpowiedzieć jednoznacznie: tak.

Izabella Zatorska
(Uniwersytet Warszawski)

⁷ Której dziadek był — jak tłumaczył teraz Jean Ehrard swojej wnuczce — „konstrukтором” szkoły gminnej w Arçay (region Berry), jako... murarz. Stryjenka i siostra autora były nauczycielkami, stąd uwaga Marianny: „A więc wszyscy działacie w szkolnictwie” (s. 211). Przykład poczucia humoru, które przenika tę narrację.

⁸ Gdy Jean Ehrard przyszedł na świat, jego ojciec trudnił się handlem obwoźnym. Nawiasem mówiąc, jestem zawsze wstrząśnięta szczerością francuskich elit przyznających się do ludowych korzeni (gdy zachodzi ten przypadek), rewaloryzujących swoje pochodzenie jako źródło inspiracji dla własnych twórczych mocy.

⁹ Ażeby nie nadużywać odwołania do św. Pawła, nadmienić muszę, że wprawdzie autor oficjalnie przedstawia siebie jako agnostyka, niemniej udało mu się — samemu nie będąc ochrzczonym — zostać ojcem chrzestnym. Na utratę wiary jego rodziców, a zwłaszcza na antyklerykalizm ojca, wpłynąć miała postawa Kościoła, błogosławiącego masakrom po obu stronach transzei I wojny, jak wyzna autor w rozmowie z Claudine Cohen (s. 415).